Nr. 66. Lwów dnia 25. Lipca 1861. **Czwartek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Mr. 232 na drugiem piętrze.

Reskrypt cesarski.

Dzisiejsze dzienniki wiedeńskie zamieszczają w dosłownem brzmieniu reskrypt cesarski, odczytany dnia 22. b. m. obu Izbom sejmu peszteńskiego.

W rajchsracie odczytał go p. Schmerling obu Izbom dnia 23. — Izby wysłuchały reskrypt w milczeniu, niektóre ustępy tylko kładące nacisk na jedność monarchii, witała lewica i centrum oklaskami. W końcu wzniesiono na wezwanie prezydenta trzykrotne „hoch“.

Oto treść reskryptu:

„Stosunek Węgier do ogółu monarchii jest od wieków tak faktycznie jak i prawnie *unią realną* w sprawach wojennych, skarbowych i zagranicznych. Przywracając konstytucyę, musiano mieć na uwadze konieczność konstytucyjnego ogółu państwa; samoistność wewnętrznej administracyi Węgier nie zostanie bynajmniej naruszoną przez nowe ustawy zasadnicze, lecz owszem wzmocnioną jeszcze będzie.

Ustawy z r. 1848 lubo po części już zatwierdzone, wszelako z drugiej strony nie mogą znaleźć wstępu do dyplomu inauguralnego, albowiem zostają w sprzeczności z ustawami zasadniczemi.

Sejm zawezwanym jest: aby przystąpił *do rewizyi ustaw z r. 1848*;

do *przysłania deputowanych do rady państwa*, mając na względzie, że w ciągu miesiąca sierpnia przyjdą pod obrady rady państwa przedstawienia rządowe w przedmiotach finansowych;

dalej do porozumienia się z sejmem chorwackim względem stosunku Chorwacyi do Węgier;

do wypracowania ustawy mającej na celu zabezpieczenie języka narodowego i rozwoju wszystkich mieszkańców Węgier niemadiarskiej narodowości.

Unia Siedmiogrodu z Węgrami jest w tej chwili *niewykonalna*;

stosunki serbskie winny być na podstawie uchwał narodowej skupczyny serbskiej uporządkowane.

Co się tycze ponownego wygotowania dokumentu abdykacyjnego cesarza Ferdynanda, takowe nie nastąpi, z powodu, iż wyrażenie: „wszystkich pod cesarstwem austryackiem połączonych królestw“, obejmuje również i Węgry.

W końcu reskrypt obiecuje, że nastąpi ułaskawienie podczas obrzędu koronacyjnego.

Do dam Italii.

Garibaldi wydał następującą proklamacyę „do dam Italii“:

„Kilka obcych pań powzięło myśl, której i wam muszę udzielić, t. j. myśl polepszenia duchowego i materyalnego stanu klas niższych ludu naszego. Mniemają one, że zyskana przez większą część ludności wyspy naszej wolność polityczna nie wystarczy dla całej masy ludu, jeżeli się fizycznie także uczestnikiem jej błogosławieństw nie stanie, i jeżeli nie uzyska tego stopnia wykształcenia, jaki go jedynie wydobyć może z poniżających przesądów, w których go wyrzutki ludzkości trzymać usiłowali. Chleb, praca i wykształcenie — oto cel, do którego szlachetne umysły dążą dla ludu — a niewiasta, już z przeznaczenia swego wychowawczyni rodzin, bedąc pełniejszą uczucia i wspaniałomyślności, przydatną jest gwoli tego więcej niż mężczyzna. Wprawdzie mamy już towarzystwa wzajemnej pomocy, stowarzyszenia wyrobników — i zakłady te wszelkiej pochwały są godne. Ale czy wyżsi tego świata zniżają się, czy stają się towarzyszami syna ubóstwa? Odwidzająż chatę jego, aby poznać nędzę jego i dolegliwości? Nie. Owe towarzystwa złożone są po największej części z członków, którzy wprawdzie mają serce, ale majątku nie posiadają; przynoszą słowa współczucia do łoża chorego i przybytków niedostatku — ale niestety, najczęściej nic więcej prócz tych słów współczucia. Niech się zbliżą panowie ziemi do biednego ludu, niech pomagają, pocieszają, kształcą — a z społeczeństwa ludzkiego zginie ten mur potworny, co dzieli ubogiego od bogacza, często ich robi wrogami sobie, a w wielu stronach Europy obudza w pracujących klasach pragnienie wywrócenia powszechnego ładu, wskazując ciągle na wytępienie klas wyższych jako środek jedyny naprawy świata — tego dla nich świata nędzy i smutku. Mam taką silną wiarę w wspaniałomyślność naszych niewiast włoskich, że się ośmielam do nich odezwać z zaproszeniem do wykonania tej pięknej myśli. Niechaj się w tych setkach miast naszych utworzą stowarzyszenia dam, w celu zbierania w Włoszech i wszystkich częściach ziemi środków wszelkiego rodzaju, aby potrzebnym dać pomoc, a zaniedbanych kształcić. Nie dopniemy doskonałości, bo ta nie jest udziałem śmiertelnych; ale starając się naprawić stan biednych i podnieść ich, damy dowód, że nie tylko zdobyć, ale i wysłużyć jesteśmy godni imię wolnego i cywilizowanego ludu, co wierny zakonom Chrystusa, niezna członków innych, prócz sióstr i braci.“

Widok przemocy

na słabą niewinność srogo wywartej.

Lwów, w drukarni stauropigialnej 1861.

(Dokończenie).

Zanim dalej postąpimy w ocenieniu treści manuskryptowej, zrobimy jeszcze jedną uwagę.

Korespondencyę stanowiącą główną treść manuskryptu, poprzedza przedmowa i wykład całego pisma. W przedmowie tej ś. p. Brodowicz daje niejako pogląd na ogół owoczesnych zdarzeń i tłumaczenie stanowiska, z jakiego występuje w tem dziele swojem. Jest to powiedzmy mimochodem treść treści, i po prawdzie powiedziawszy część całego dzieła najszczersza, a zatem najwiarygodniejsza. Owoż radzimy tym właśnie, których chcą obałamucić niniejszem dziełem, aby z uwagą przeczytali tę przedmowę, a przekonają się z niej, że klika štojurska chce im muchę za słonia przedać. Przekonają, że wszystkie fakta w całem dziele zebrane, fakta pojedyńcze, oderwane, parowym nawet miechem štojurców nie dadzą się wydąć w jakąś całość wielką historyczną. Jest to zawsze epizod i nic więcej. Wyniknie zawsze z całego dmuchania wielki tylko a próżny balon, który przy pierwszem sumiennem przyciśnięciu pęknie z próżnym hałasem, ale bez treści.

Przekonają się nareszcie, na co chcemy właśnie uwagę zwrócić, że sam autor opisując ogólną czasu onego fizyonomię, przyznaje sam jako obawiać się należało, by jak się sam wyraża: „Moskwa prędzej czy później jeżeli nie otwarcie to skrycie nie użyła sposobów, aby swą plantę wywróconą na nogi postawiła.“

A jaka to planta była — czyliż nieznamy tyle dziejów ostatnich rzeczypospolitej Polskiej, byśmy jej nie rozumieli? Zaprawdę była to prawdziwa *planta*, z której od tak dawna jako jej gałęzie rosną kajdany i knuty dla nas, i przez którą toczy się bez końca najserdeczniejsza krew nasza.

Dodamy jeszcze, że autor w tej przedmowie przytacza, jako fakt oderwany zapewne, zamordowanie państwa Wilczyńskich i kobiet kilkorga w Niewierkowie o 22 mil od Łucka, przez ludzi dworskich.

Zamordowanie to nastąpiło w samym środku onych wieści i niespokoju powszechnego, i musiało nabrać wobec zatrwożonych większego znaczenia.

To też ś. p. Brodowicz sam przyznaje, że ten okropny przypadek (jak się wyraża) powiększył trwogę.

Lecz wracajmy do samej treści.

Autor tedy w korespondencyi owych dwóch obywateli przedstawia tok indagacyj jakie wynikły.

Że komisya nie zupełnie legalna, naglona okolicznościami, które się jej wydawały groźne, i przy zbiegu owych okoliczności groźnemi wydać musiały, gdy się ukonstytuowała w trybunał kryminalny, nieznając należycie praw i procedury, naciskana obawą, mogła postępować surowo i bezwzględnie, tego niezaprzeczamy. Ale też z drugiej strony temu zaprzeczyć nie można, że inaczej w podobnym razie dział się nie mogło. Pojmujemy bardzo dobrze żale i skargi ks. Brodowicza, który żył w onych czasach, i nie dzieląc uprzedzeń składających komisyę, mógł się zapatrywać na całą sprawę z innego stanowiska — ale nie pojmujemy zupełnie, jak dzisiaj, gdy już sprawa ta cała do przeszłości należąca stała się jednym z tysiąca epizodów historycznych, można ją wyzyskiwać w celu siania nienawiści między bratniemi szczepami, podnosząc ją do znaczenia, którego nie miała nigdy.

Komisya śledcza, której najciemniejszą stronę wystawia ks. Brodowicz, złożoną była z obywateli miejscowych, którzy stawali niejako w obronie gardła swojego. A tam gdzie idzie o własne gardło, tam człowiek najwięcej wykształcony względnym się nie okaże.

Jedna rzecz nas dziwi najwięcej: że autor tej korespondencyi ś. p. Brodowicz, któremu za złe tego wziąść nie można, jeżeli zdarzenia już i tak smutne, ciemniejszemi niż potrzeba barwami maluje, znając wypadki jako współczesny nie podniósł tego, jako ta sprawa ani była wymyślona z nienawiści ku Rusi, ani też mogła być tej nienawiści dowodem.

Jakkolwiek korespondent wołyński, jako niby wtajemniczony w działania komisyi (co już wyżej podnosiliśmy), wszystkie jej kroki nicuje, i z jak najohydniejszej przedstawia strony: z samejże treści jego listów występuje, co sumienny i uważny czytelnik sam dobędzie, że były niezawodnie poszlaki, które kompromitowały duchowieństwo unickie. Samże ten korespondent przytacza mnóstwo wyznań potwierdzających te poszlaki.

Wprawdzie ów niby obywatel należący do składu komisyi kryminalnej, dowodzi, że te wyznania bywały wyłudzone rozmaitemi niecnemi sposobami, a nieraz najuroczyściej cofane. Lecz udajemy się w tej mierze do sądu ludzi bezstronnych: jak mógł ks. Brodowicz wiedzieć o tych manewrach tajemnych komisyi, kiedy przeciwnie forma tych zapisków najmocniej zda się dowodzić, że jeżeli sfingował szlachcica do komisyi należącego, równie też mógł — a przez konsekwencyę pierwszej fikcyi, i własnego dzieła swego planu musiał — sfingować owe manewry i praktyki komisyi kryminalnej tajemne. Po za kołem działań komisyi stojąc ks. Brodowicz mógł mieć takie zdanie jakie miał, mógł je objawić w pamiętnikach, ale zdanie swe brać za pewnik i popierać świadectwem osoby sfingowanej, ani się godzi, ani dobrej nie okazuje wiary; a więc i rzecz cała na zupełną zasłużyć wiarę nie może.

Dla przykładu weźmy na los szczęścia jakikolwiek ustęp, aby pojąć sposób w jaki zapatruje się autor zapisków na owoczesne zdarzenia i je ocenia.

Zdarzyło się, że pani Pruszyńska, już w tych czasach powszechnej obawy, przestraszona w nocy kolędą odbytą głośno pod jej oknami, kazała kolędników rozpędzić kijami. Fingowany korespondent dziwi się dla czego pani Pruszyńska „nie darowała prostocie ten niewczesny postępek.“ I my niekoniecznie to pochwalamy pani Pruszyńskiej, jakkolwiek pojąć można kobiety przestrach. Lecz dla czegóż autor tak lekko puszcza wyrzeczone potem przez rozpędzonych kolędników słowa: „Jakże niełaskawa pani nasza! trzebaby na nią syna Gonty (była wówczas wieść, że syn Gonty prosił imperatorowej, by mu pozwoliła *windykować* krwi ojcowskiej), żeby ją z ludźmi po ludzku obchodzić się nauczył.“

Cóż dziwnego, że kiedy podobne krążyły wieści, i cała okolica była w trwodze, pani Pruszyńska kolędników, co takie słowa wyrzekli, odesłała do Dubna?

I dla czegóż autor nie zastanawia się nad tem, zkąd podobne słowa mogły wyjść z ust prostych chłopków? Wspomnienie o Goncie, którego pamięć okropna tkwiła we wszystkich sercach, nie było przecie tak niewinne, jak je nam autor chce przedstawić.

To zupełnie tak jak gdyby dziś, choć w lat 15 po rzeziach nieszczęśliwych r. 1846, ktoś w podobny sposób wspomniał o synu Szeli. Radzibyśmy w takim razie widzieć minę, jaką by zrobił największy wielbiciel štojurskiej polityki, mieszkający n. p. samotnie na wsi.

Nie będziemy szczegółowo rozbierać całą treść tych korespondencyj. Dosyć zda się powiedzieliśmy dla bezstronnych ludzi, by ocenić całego dzieła znaczenie tak w stosunku do samychże zdarzeń współczesnych autorowi, jak i w stosunku do aplikacyj, jakie temuż dziełu chcą nadać łaskawi wydawcy.

Zrobimy tylko jeszcze kilka uwag, jakie nam treść nastręczyła, a które poddajemy uwadze czytelników broszury.

Autor o niektórych owoczesnych osobistościach rozpowiada z pewnym przekąsem tak złośliwym, i tyle im czyni zarzutów, że mimowolnie budzi się pewna nieufność. Bo przecież pominąwszy zapiski ks. Brodowicza, jako szanowny może także zabytek pamiętnikowy, znamy i my owoczesne społeczeństwo, a nawet i pewne osobistości w niem występujące, (te same co przytacza autor), i wiemy tego społeczeństwa wady — lecz i to wiemy, że szlachta owoczesna nie była znowu tak w czambuł zła, zawzięta, sroga i głupia do tego, jak nam ją autor chce przedstawić.

Nieufność tę z ogólnego stanowiska pobudzoną wzmaga jeszcze jedna dosyć ciekawa okoliczność. Między tymi, których autor najbezwzględniej traktuje, znajduje się p. Załęski podstarosta włodzimirski. Owoż utworzony przez p. Brodowicza członek komisyi opisuje na karcie 35, jako tenże ks. Brodowicz odwidzał p. podstarostę w święta, który mimo życzeń najlepszego zdrowia, lat długich i wszelkiej pomyślności, zimno i źle go przyjął, a nawet z niejaką przymówką do winszującego zwróconą odpowiedział, *chociaż polityka nakazywała te oświadczenia dobrem przyjąć sercem.* Mimowolnie przychodzi przytem na myśl łacińskie: *inde irae.*

Że dalej niezupełnie były płonne posądzenia, jako i w klerze uniackim panują pewne sympatye do północnej władczyni, co niekoniecznie być musiało miło Polakom znającym cele Moskwy i jej carowej, to mimowolnie w tekscie swych utyskiwań zdradza szanowny autor. Tu i owdzie przy zdarzonej sposobności nie może się powstrzymać od pochwał dawanych carycy, i nawet z pewną naiwnością dziwi się jak można ją posądzać. I tak wyjąwszy z pomiędzy innych jedno wyrażenie na karcie 71. ks. Brodowicz powiada: *Katarzyna druga, ta wielka monarchini.*

Mniemamy, że nieraz w niepilnowanej chwili taki sam lapsus linguae zdarzyć się może mimo całej lojalności każdemu z polityków štojurskich, z przemianą oczywiście nazwy kobiecej na męzką.

Doskonałe są szczególiki niektóre powieściarskiej wyobraźni godne, jakiemi popiera fingowany członek komisyi swoje pewne wiadomości o używanych przez komisyę niecnych intrygach. I tak między innemi na kartach 81 i 82, opowiada że przyjął dwu służących co byli dawniej u *pewnego jegomości* w służbie, i od którego się dowiedział, jakich to zdradliwych praktyk używał ten jegomość, aby wydobyć z księży wyznanie winy. Warto zaprawdę przeczytać ten ustępik romantyczny, dający ks. Brodowiczowi autorskie namaszczenie.

Działanie komisyi kryminalnej, prócz wielu chwilowych prześladowań, uwięzień czasowych i indagacyj dosyć uciążliwych, zakończyło ten cały smutny zaprawdę epizod bardzo tragicznie, bo skazaniem na śmierć kilku osób, z których stracono dwóch księży. Nigdy i w żadnym razie bronić nie będziemy ani kary śmierci w ogóle, ani tem mniej w aplikacyi do zatargów politycznych. Wiemy bardzo dobrze z dziejów, ile różnica zdań politycznych, czy z góry czy z dołu (zkąd więcej, tego się podobno najflegmatyczniejszy german niedorachuje) kosztowała ofiar, co najniewinniej może a przynajmniej najniesłuszniej życie swe na rozmaitych stracili rusztowaniach. W tym właśnie razie potępiamy jak najmocniej onych komisarzy w tej sprawie zagmatwanej i niejasnej, w której będąc po części stroną, jako sędziowie tem oględniejszymi i sumienniejszymi być byli powinni. Lecz wyższy krytyczny na dzieje pogląd, musi rozgrzeszyć błędy ludzi namiętnych, gdy co więcej, rozgrzesza nadużycia epok przechodowych, co się tylekroć odznaczyły mnogiemi najniewinniejszej krwi strumieniami. Z nich chcieć wyciągnąć coś więcej nad potępienie indywidualnych przewinień, a nawet występków, z nich chcieć wydobyć wieczną wendettę dwóch bratnich szczepów, trzeba czegoś więcej niż złej wiary.

Wyrzekłszy nasze najszczersze potępienie, dodamy uwagę, że przecież coś nieczystego musiało być w tej całej nieszczęsnej sprawie, kiedy sam biskup gr. unicki przyjął na się niejaką solidarność potępiania owoczesnych obwinionych. Wszakże mogąc się udać do Warszawy, gdzie niekoniecznie pochwalano działania komisyi dążące do wykrycia intryg moskiewskich, niepotrzebował najmocniej stwierdzać winę skazanych na śmierć księży degradowaniem onych. O ile wiemy, ksiądz biskup nie był pod takim naciskiem, by się czuł do tego przymuszony. To jego postępowanie, jakkolwiek je autor broszury nicuje, przemawia bardzo naprzeciw jego zaskarzającym sędziów a uniewinniającym skazanych twierdzeniom.

Na tem kończymy. Dodamy tylko jeszcze, że w drugim szczególe nie zupełnie się godzimy z szanownym autorem recenzyi umieszczonej w Dzienniku Lit. Podnosi on usposobienie mniej więcej ks. Brodowicza ojczyźnie polskiej przychylne, przytaczając wyrazy jego w zakończeniu umieszczone: „Tu koniec ojczyzny mojej.“

Że miał Polskę za ojczyznę, to chętnie wierzymy, bo w owym czasie żaden Rusin o tem nie wątpił. Jeszcze wówczas w niczyjej głowie nie świtał rozum święto-jurski, ani w niczyjem sercu nie rosły chwasty, jakie zasiali ciż święto-jurcy.

Ale nie możemy nie widzieć w słowach tego zakończenia jakąś, że się tak wyrazimy, złośliwą i niepoczciwą radość upadkiem ojczyzny spowodowaną.

Cóż bowiem znaczą podobne wyrażenia, jak gdy mówi:

że „za wylew niewinnej krwi ukarał Bóg drugim rozbiorem kraju;“

lub dalej gdy się z patetyczną odzywa apostrofą:

„Krwi niewinna! nie długoś z pod ołtarza o pomstę wołała!...“

Czyliż człowiek — nie mówimy kochający ojczyznę — ale rozumiejący przynajmniej wielkie znaczenie ojczyzny, może wyrzec podobne słowa, stawiając niejako na równej odwetu linii krew choćby niewinną kilku ofiar, przelaną w chwilach zaburzeń konwulsyjnych uciśnionego narodu, z upadkiem ojczyzny, z zatratą całego narodu?

Zdaniem naszem, jest coś nadzwyczaj nieludzkiego w tych słowach.

Podnosimy zaś te słowa, nie aby koniecznie potępić autora jako ks. Brodowicza; bo przecież ani on ani jego broszura nie mają tak znakomitego znaczenia historycznego; i broszura i nazwisko księdza Brodowicza na chwilę wydobyte na wierzch, popadną wnet w zapomnienie, z którego na chwilę tylko wyszły. Trup zgalwanizowany na chwilę dla niecnych celów, wpadnie nazad i nazawsze do ciszy grobowej.

Podnosimy je dla tego, że zdaniem naszem autor co te słowa napisał, ucharakteryzował niemi najmocniej stronniczość swoją, i z tego już stanowiska zupełnej nie jest godzien wiary w zebranych przez siebie zaskarzeniach.

Poznań. Znajdujemy w niemieckich gazetach następującą treść dwóch równobrzmiących petycyj, przesłanych przez obywateli niemieckich powiatu wschowskiego, do pruskiego ministra spraw wewnętrzuych, z których jedna opatrzoną była 23, druga 75 podpisami:

„Waszej Excellencyi poważają się niżej podpisani niemieccy mieszkańcy w. ks. Poznańskiego przedłożyć następującą najuniżeńszą prośbę:

„Wasza Excellencya zechce wszystkie urządzenia administracyjne w prowincyi tej w takim duchu wykonać, ażeby przez nie pokój wewnętrzny pomiędzy jej mieszkańcami, dawniejsza ich wzajemna miłość i wzajemne zaufanie, bez którego w żadnym kierunku nie może być powodzenia, wróciły się i utwierdziły.“

„Da się to jedynie przez to osiągnąć, jeżeli rozsądne i słuszne życzenia naszych polskich współobywateli względem bytu ich narodowego wedle za-

sad jak najliberalniejszych będą spełnione, a jeżeli Waszej Excelencyi przy rozmaitych okolicznościach powiedziano, jakoby interes niemieckich mieszkańców krajowych przeszkadzał w ich spełnieniu, natenczas mamy zasczyt oświadczyć Waszej Excelencyi, że my wobec naszych polskich współobywateli żadnego innego interesu nie znamy, jak ten, ażeby z nimi żyć w zgodzie braterskiej, jak to przez więcej jak trzy wieki u nas bywało.

„Ale ten nasz jedyny prawdziwy interes w niwecz by się obrócił, gdyby nasi współobywatele polscy nabrali przekonania i utwierdzili się w tem, jakoby nasze interesa ich interesom się sprzeciwiały.

„Bylibyśmy mogli petycyę naszą tysiącami podpisów opatrzyć, lecz pragniemy uniknąć agitacyi, naszym bowiem zamiarem było tylko oświadczyć Waszej Excellencyi, że zapatrywania się i żądania, jakie ostatnich czasów w zarozumiałych manifestacyach bydgoskich i wnioskach stowarzyszenia niemieckich rolników w Poznaniu d. 1. maja r. b. się objawiły, sprawiedliwie myślący, a stosunki prowincyi i jej prawdziwe potrzeby słusznie ocenić umiejący Niemcy tego kraju, ani podzielają ani też pochwalają.“

Do historyi rządów margrabiego Wielopolskiego.

(Ciąg dalszy.)

Nr. 2916—1296 Wydział wyznań. Warszawa dnia 6. czerwca 1861 r. Dyrektor główny prezydujący w komisyi rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego do JW. księdza biskupa dyecezyi sandomirskiej.

Z powodu otrzymanych wiadomości, że wielu duchownych dyecezyi sandomirskiej przy teraźniejszych okolicznościach pozwalało sobie publicznie w kościołach podczas spełniania swych obowiązków dotykać w różny sposób przedmiotów politycznych i występować nieprzychylnie przeciwko rządowi, a nawet obudzać w ludzie chęć do zaburzeń i niespokojności— kilkakrotnie już wzywałem JW. biskupa o zabronienie duchowieństwu powierzonej mu dyecezyi takiego szkodliwego dla ogółu postępywania, mogącego ściągnąć na wykraczających surową odpowiedzialność. A prócz tego z powodu odbywanych po kościołach śpiewów rewolucyjnych, prosiłem JW. pana o zalecenie temuż duchowieństwu przedsiębrania z jego strony wszelkich środków, w celu niedopuszczenia takich śpiewów w świątyniach. Zdaje się wszakże, że rozporządzenia wydane w tym przedmiocie przez JW. biskupa, musiały być albo za słabe, albo też nad wykonaniem onych władza dyecezalna nie rozciągnęła należnej kontroli, skoro podobne uchybienia mają dotąd miejsce nietylko w różnych kościołach dyecezyi sandomirskiej, lecz i w samym Sandomierzu pod bokiem JW. pana.

Według bowiem świeżo otrzymanych w drodze urzędowej doniesień w tamecznym kościele katedralnym na nabożeństwie odprawianem codziennie popołudniu, na którem zwykle zbiera się wiele ludu i duchowieństwa, ciągle bywają śpiewane pieśni nabożne treści rewolucyjnej, co także praktykuje się i w innych tamecznych kościołach. Księża i alumni seminaryum, a nadto duchowieństwo jawnie z ambon miewa kazania w duchu rewolucyjnym i podburzającym przeciwko rządowi.

W ogólności według tychże doniesień duchowieństwo dyecezyi sandomirskiej przez swoje burzliwe kazania i mowy przyczynia się najwięcej do utrzymania między tameczną ludnością przesadzonych nadziei względem przyszłości tutejszego kraju, rozdrażnia umysły przeciwko rządowi, i może nawet spowodować przez to zaburzenie między ludem wiejskim.

W skutek więc otrzymanego w tym przedmiocie reskryptu JW. zarządzającego służbą cywilną w królestwie Polskiem, zawiadamiając o powyższem JW. biskupa i zwracając jego uwagę na szkodliwe następstwa, jakie z podobnego postępowania duchowieństwa dla niego samego i dla ogółu wyniknąć mogą—proszę najmocniej JW. pana, abyś skutecznie wpłynął na toż podwładne sobie duchowieństwo dla odwrócenia złego, i abyś swoją powagą zapobiegłszy ponawianiu się podobnych uchybień ze strony duchownych, nie zmuszał władz do przykrej konieczności występowania przeciwko przekraczającym na drodze karnej. O środkach, jakie w tym przedmiocie przez Waszą Excellencyę przedsięwzięte zostaną, zechcesz mię JW. pan zawiadomić.

(Podpisano) *Wielopolski.*

Kopia do Nr. 560. Dyrektor główny prezydujący w komisyi rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego d. 8. maja 1861 r. Nr. 560—1160 do JW. księdza biskupa dyecezyi sandomirskiej.

Komunikując JW. panu postanowienie rady administracyjnej z daty 8. kwietnia r. b. zakazujące tłumnych zebrań ludu na publicznych miejscach, miałem zaszczyt w reskrypcie z d. 10. kwietnia r. b. oznajmić: że rząd wzbraniając zbiegowisk, niema zamiaru tamowania obrządków religijnych, z któremi połączone bywa zebranie ludu, jeżeli te wypływają z przepisów kościelnych i są wykonywane wedle rytuału kościelnego z inicyatywy duchowieństwa i pod jego przewodnictwem, a nie z dorywczego wpływu osób hierarchii duchownej obcych, w zamiarach rozbudzenia pomiędzy ludem idej przeciwnych rządowi, i temsamem zakłócenia spokojności publicznej. Samo więc z siebie wynika, że skoro wykonywanie w taki sposób obrzędów religijnych zewnątrz kościoła niepodlega żadnemu ścieśnieniu, to tem bardziej rząd nie pragnie wzruszać w czemkolwiek spełniania wewnątrz kościołów, czy to obrządków religijnych, czy też suplikacyj i innych modłów w śpiewach przez duchowieństwo zanoszonych wspólnie z ludem w kościołach zgromadzonym, jeżeli te pod przewodnictwem duchownych, wedle upowszechnionych zwyczajów i podług rytuału w kościele naszym zaprowadzonego odbywają się. Zachodzą atoli teraz do rządu wiadomości, że od nijakiego czasu, po różnych miejscach tutejszego kraju w kościołach katolickich po ukończeniu przez duchowieństwo zwykłego nabożeństwa, lud zgromadzony powodując się przykładem lub zachętą osób niespokojnych, a do hierarchii duchownej nienależących i rządowi nieprzychylnych, sam rozpoczyna i śpiewa rozmaite dotąd w zwyczaju niebędące pieśni nabożne, zawierające w sobie modły i myśli przeciwne władzy i porządkowi prawnie istniejącemu; co się przyczynia do wzburzenia umysłów.

Przed kilku dniami takie śpiewy miały miejsce w kościele parafialnym w mieście gubernialnem Suwałki, a tameczny proboszcz wezwany przez miejscową władzę cywilną, o zapobieżenie temu na przyszłość przez ogłoszenie ludowi z ambony stósownego w tym względzie ostrzeżenia, tłumaczył się, że według dawniejszych rozporządzeń rządowych takie tylko ogłoszenia z ambon publikowane być mogą, jakie władza dyecezalna do ogłoszenia nadeszle. Administrator zaś dyecezyi augustowskiej oświadczył, że co do zakazu śpiewania po kościołach takowych pieśni, nie otrzymał jeszcze od władzy przełożonej żadnej dyspozycyi. Z tych więc powodów, jak niemniej z uwagi, że wszelkie podobne śpiewy i pieśni, jako niepokojące umysły, niedawnemi wypadkami rozdrażnione, i podniecające lud do zaburzeń, a temsamem karygodne, pod żadnym pretekstem po kościołach śpiewane być nie powinny, i że do zapobieżenia upowszechnieniu się tej innowacyi mogącej sprowadzić zamięszanie i surowe środki represyjne, władze duchowne najłatwiej i najskuteczniej przyłożyć się mogą uznałem za konieczne prosić JW. pana, abyś raczył wydać stosowne zarządzenie do duchowieństwa świeckiego i zakonnego dyecezyi sandomirskiej, iżby wszelkiemi zależącemi od niego środkami, tak z ambony jak i przez inne w jego mocy będące sposoby, postarało się niedopuszczać odtąd w kościołach żadnych podobnych śpiewów i manifestacyj nieprzychylnych rządowi i uwolniło tym sposobem władze od przykrej konieczności wydawania w tym przedmiocie dalszych rozporządzeń.

Polecenie, jakie w tym duchu do duchowieństwa wydane zostanie, JW. pan raczysz mi w kopii zakomunikować, i ścisłego wykonywania onego przez duchowieństwo ze swej strony przestrzegać zechcesz.

(podpisano) *Wielopolski.*

(Dok. nast.)

Z rady państwa.

(*K*) **Wiedeń** *19. lipca.* (Korespondencya Przeglądu). Wczoraj wieczór słyszałem od osób, które o tem mogły bardzo dobrze wiedzieć, że hr. Forgach, odczytawszy już po swojej nominacyi reskrypt cesarski wygotowany przez pp. Schmerlinga i Lassera, robił trudności w przyjęciu naznaczonej mu posady, przewidując, jak trudnem będzie jego stanowisko. Lecz daremnie, pan każe ... więc się stało jak kazano, uprosił sobie tylko ten nowy kanclerz węgierski zapewnienie powrotu na swoją posadę namiestnika czeskiego po kilku tygodniach, nie chcąc się dać używać do wszystkich experymentów, jakie w krajach węgierskich p. Schmerling, jeżeli zechce się utrzymać i być konsekwentnym, przeprowadzać będzie musiał. Właściwą duszą całej teraźniejszej polityki rządowej w Węgrzech jest p. Lasser, uczeń szkoły bachowskiej. Pozycya ministra tego zachwiała się jednak, stracił on nawet w lewicy rajchsratowej. Nieszczęśliwe słowa, który chcący czy niechcący wyśliznęły mu się podczas obrad nad prawem lennem, a któremi groził, że rząd nie będzie zważać na rajchsrat, i w razie oporu zniesie lennictwo w drodze administracyjnej, stały się powodem ciągłych niemiłosiernych na tego ministra ataków. Między innemi mowami była także piątkowa mowa Riegera pełna wymierzonego przeciw ministeryum sarkazmu.

Przyszłe posiedzenie w poniedziałek. Urzędownie zapowiedziano dalszy ciąg obrad nad lennictwem, poufnie zaś odczytanie reskryptu cesarskiego do sejmu węgierskiego. P. minister stanu udzielił tej wiadomości swoim partyzantom, a mianowicie Mühlfeldowi, i obstalował sobie nie demonstracyę jak owa przy zwróceniu adresu, lecz tylko oklaski huczne.

Utrzymują, że zaraz po reskrypcie ogłoszoną zostanie obszerna amnestya.

Wieściom, jakoby partya Vaya z partyą Deaka miały chęć wysłać tym razem wyjątkowo delegatów do rajchsratu w celu stanowczego odrzucenia patentów lutowych, i zorganizowania Austryi w duchu i myśli węgierskiej, niema co wierzyć. Byłaby to wprawdzie klęska, ale Schmerlinga i dzisiejszej niemieckiej większości Izby: ale Madiary wiedzą także, że pomysł ten jest niepraktyczny, bo wiedzą że każde prawo chociażby uchwalone w Izbie niższej, byłoby odrzuconem w Izbie panów. Daremne więc byłyby zabiegi.

Łatwo być może, że rajchsrat do końca sierpnia odroczonym zostanie. Do końca sierpnia naznaczono Węgrom termin przysłania posłów do rajchsratu, poczem rajchsrat jak to nazywacie, awansować będzie na pełny rajchsrat i przedłożone mu zostaną kwestye finansowe, owa alfa i omega reform naszych.

(*K*) **Wiedeń** *22. lipca.* Dziś nieodczytano jeszcze reskryptu w rajchsracie. Odczytano go tylko w sejmie peszteńskim, gdzie go bardzo ponuro przyjęto. P. Schmerling czekał na wiadomości z Pesztu, i zdecydował się, otrzymawszy je, odłożyć odczytanie tego aktu w rajchsracie do jutra.

W ostatniej chwili złagodzono nieco pierwiastkową stylizacyę reskryptu tak na żądanie samego cesarza, jak i na prośbę ministra skarbu, który rad by ze względu na swoją tekę finansową, choć delikatnością stylu ująć sobie Madiarów.

Dzisiejsze posiedzenie niebyło więc tem czego się po niem spodziewano. Głównym przedmiotem obrad było znowu prawo lenne, jednak skończyło się na nudnych szczególnie dla Polaków obradach, które się jeszcze przez parę sesyj może powloką. Tyle w tych obradach jest zajmującego, że nawet w tej niewinnej sprawie ministeryum na wielką natrafia opozycyę. Trudno nawet żeby wniosek rządowy przeszedł. Już myślą, przewidując możliwą klęskę, nad wycofaniem się. Słychać, że zostanie postawiony wniosek, aby sprawę całą odesłać napowrót do wydziału.

Była przecież i dla nas dziś jedna ciekawość. Była to interpelacya dziwnego rodzaju, postawiona przez włościanina bukowińskiego, a podpisana przez księży i włościan ruskich i kilku Niemców, między którymi i Pillersdorf. Oto żądają ci panowie ni mniej ni więcej, jak żeby procesa włościan z dawnymi dziedzicami nie szły drogą sądową, lecz dawną polityczną. Nie dziwiłbym się służalstwu, ale dwuznaczność liberałów niemieckich w radzie państwa, odsłania się nawet i dla mniej przenikliwych co raz więcej. Słuszna była uwaga Szuselki zwrócona w ostatniej jego mowie przy sposobności wyprawionej na cześć jego uroczystości w Gainfarn d. 14. b. m. Słusznie powiedział Schuselka, że niemiecka lewica w radzie państwa nie jest ani niemiecką, ani też lewicą.

Kuranda, Iskra i spółka interpelowali ministra sprawiedliwości o ustawę prasową, pytając go: czy rząd myśli już raz przedłożyć swój projekt tej nowej a niezbędnej ustawy, czy też chce zostawić Izbie inicyatywę w tej mierze.

Włochy.

W liście, który d. 17. jen. Fleury na uroczystej audyencyi wręczył Wiktorowi Em., Napoleon według doniesień z Turynu zaleca królowi Włoch energię i wytrwałość obok roztropności. Wiadome są już czytelnikom słowa radości, które powiedział król po odczytaniu tego listu; pełne otuchy były także słowa jenerała francuskiego, który obdarzony został podczas audyencyi wielką wstęgą sabaudzkiego krzyża wojskowego. Przed tą audyencyą miał król u siebie na obiedzie Ratazzego prezesa Izby niższej, szefa partyi demokratycznej, którego bardzo lubi; myliłby się jednak ktoby sądził, że król myśli o zmianie ministeryum; nie miał on wprawdzie sposobności pokochać Ricasolego, ale szanuje go wielce. Przy pewnej okazyi miał się Wiktor Em. wyrazić, że Garibaldi jest jedynym poczciwcem, z którym można po ludzku pogawędzić i cygaro pokurzyć.

Wkrótce ma przybyć do Turynu nadzwyczajny ambasador szwedzki z podobną jak jen. Fleury misyą. Niderlandy uznały królestwo Włoch, chociaż jeszcze nie urzędowo. - Nigra, mianowany poseł włoski przy dworze francuskim, ma d. 22. albo 24. przybyć do Paryża.

Uspokojenie zagrożonych bandami bourbońskiemi okolic postępuje raźnie.

Owa banda z 864 głów złożona, o której donosiliśmy, nie przez wojsko, ale przez mieszkańców z okolicy Avellino pojmaną i zwierzchności oddaną została. Według doniesień Gazety Rządowej turyńskiej prowincye Avellino i Basilicata zupełnie uspokojone, Kapitanata uspokaja się, tylko w Molise koło Lavino zgromadzone są bandy, które tam z innych stron pouciekały. W Kalabryi, dokąd Cialdini wysłał oddział wojska, złapano pod Pizzo 30 żołnierzy bourbońskich.

Cialdini jest pełen otuchy; zna się on doskonale na gerylasówce w górach, bo służył przed r. 1848 w Hiszpanii jako ochotnik, a Ricasoli wspiera go energicznie. Zdaje się, że obecność króla w Neapolu nie będzie potrzebną. Za Bourbonami jest tylko część duchowieństwa i najniższego pospólstwa. — Depesza z Neapolu z d. 21. donosi, że „kilku kamorrystów (lazzaronów, który trzymają z reakcyą), herszt reakcyonaryuszów z Montesilfone i herszt zbójców z Montefalcione są pojmani, a 500 zbójców rozstrzelanych zostało“ - zapewne w skutek proklamacyi Pinellego, w której przyrzekł każdemu, kto w 10 dniach broń złoży, wyjąwszy morderców i podpalaczy, ułaskawienie, a w przeciwnym razie że na miejscu rozstrzelanym zostanie. Włosy stają na głowie, czytając okropieństwa, jakich się owe bandy, nawet podług Gaz. Augsb. i Gaz. Tryesteńskiej, dopuszczają.

Robiliśmy uważnymi, że około 1. lipca miała na wszystkich punktach wybuchnąć reakcya, że się Franciszek II. nawet spodziewał około d. 2. b. m. objadować w Neapolu. To się nie udało. Korespondent Gaz Kol. z Turynu donosi pod d. 16. b. m.: „Potwierdza się najzupełniej, że umówiono plan ogromny, i że Franciszek II. dotychczas tylko niejako próby robił. Atoli jak wielkie są usiłowania bourbonistów, tak stanowczą będzie ich klęska nieuniknioną.... Z wskazówek najpewniejszych mogę wnosić, że się Franciszek II. w skutek nalegań z Wiednia zdecydował do stanowczych kroków. Powszechna reakcya europejska jest czynną. Zapewne czują w Wiedniu, że Francya już nie ma sił, opierać się nadal rozwiązaniu kwestyi rzymskiej na korzyść Włoch, więc szukają szczęścia w orężu.“

Zapisaliśmy już wiadomość, że z zamku św. Anioła w Rzymie wydaną została broń bourbonistom. Dzisiejsze dzienniki donoszą, że straż w zamku św. Anioła trzyma załoga francuska, i że Goyon zezwolił na wydanie tej broni, w liczbie 15.000 karabinów (Opinione Nationale mówi o 30.000 karabinach i kilkunastu działach). Jest to broń, którą wojsko francuskie odebrało było zbiegłym na ziemię papiezką pułkom bourbońskim podczas oblężenia Gaety. W Paryżu powstał z tego powodu wielki hałas, żądają powszechnie urzędowego wyświecenia, czy broń ta wydaną została za wiedzą dowódzcy załogi francuskiej w Rzymie, Goyona, czy nie.

Na interpelacyę, ile prawdy jest w pogłosce o ustąpieniu wyspy Sardynii dla Francyi, odpowiedział w parlamencie angielskim Russel, że byłaby to sprawa ważna dla całej Europy, której by się Napoleon nie śmiał dopuścić. — Wierzymy bardzo, że Anglia na przyłączenie tej wyspy do Francyi nigdyby nie zezwoliła.

Wiedeń. W kościółku św. Ruprechta odprawiono w sobotę uroczyste żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. księcia Adama Czartoryskiego. Prócz zamieszkałych w Wiedniu krewnych zmarłego księcia, byli prawie wszyscy mieszkający w Wiedniu Polacy na tem nabożeństwie obecni. Posłowie w strojach narodowych. Prócz tego było bardzo wielu Czechów. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że był w kościele także ks. biskup Litwinowicz. Celebrował poseł ksiądz Morgenstern i przybyły teraz z Pragi kanonik Stulc. Kościółek obity kirem a przyozdobiony herbami Czartoryskich, był przepełniony.

Kronika.

Znowu mamy reklamę. Donosiliśmy swego czasu o nabożeństwie za ś. p. Lelewela w miasteczku Rudkach, przyczem korespondent nadmienił o nieprzyjaźnych nam jednego woźnego agitacyach pomiędzy prostym ludem. Na to w artykule nadesłanym ozwał się, jakby nożyczki na stole uderzonym, niejaki pan Bukowski woźny, i przytaczając pana Jana Pietruskiego, jako tego, który podobne rzeczy o nim utrzymuje, zaprzecza całemu faktowi, twierdząc między innemi, że nawet nie był w Rudkach w czasie nabożeństwa. Zaczepiony p. J. Pietruski odzywa się teraz do nas. Przyznaje, że woźny Bukowski nie był podczas nabożeństwa, a więc w kościele nie burzył rodaków na rodaków. Ale już po nabożeństwie (a słyszał na własne uszy reklamujący p. J. P.), p. Bukowski wygłaszał zdania swoje przed włościanami, mówiąc do jednego z nich: „Patrzcie no człowieku, co te gałgany, łajdaki (przepraszamy za wyrażenia, ale w takim razie musimy je przytoczyć bez ogródki) tu wyrabiają.“ Przyczem dodał i więcej słów obelżywych, na co nawet reklamujący zaraz na miejscu zrobił uważnym. Niechcąc szkodzić, p. J. P. nie zrobił żadnego użytku, ale zaczepiony uważa za swą powinność podać te szczegóły do wiadomości publicznej. A nawet, jeżeli jak w swem piśmie nadesłanem grozi p. B., zrobi proces o to, reklamujący rad będzie dać w tej mierze sumienne wyznanie prawdy, które, jeżeli zaszkodzi panu B., jegoto własna będzie wina. Dodaje nareszcie p. J. P., że szanowny woźny w czasie tej rozmowy nie koniecznie był przy zmysłach, *alias* na czczo, co powiedziawszy nawiasem, jak może potwierdzić sam urząd powiatowy, trafia mu się nader często.

Z Sambora donoszą nam o pięknej bardzo uroczystości zamknięcia szkół. Prócz nabożeństwa, były trzy mowy przez uczniów miane w językach niemieckim, polskim i ruskim. Żywa i gorąca była mowa ruska; uczeń Roman Jamiński między innemi wzywał kolegów Rusinów i Polaków do dalszej niewygasłej miłości i nierozerwanej zgody.

Takaż sama uroczystość odbyła się także w Tarnopolu. Była mowa polska treściwie ułożona, po niej nastąpiły deklamacye po niemiecku i po polsku, które się bardzo podobały. Były i śpiewy; między innemi najwięcej bardzo ładnie wykonana znana pieśń *Mnohaja lita*, i inna jeszcze pieśń ruska.

Tenże sam korespondent z Tarnopola donosi nam o walnej batalii, jaka się tam odbyła między chłopcami chrześciańskiemi i starozakonnemi. Jest przy mieście Tarnopolu wieś połączona z nią prawie, gdzie się przed opustem mieszkańcy miasta kąpią. Owoż studenci poszli się także tam kąpać, co się nie podobało starozakonnym, lubiącym i przyzwyczajonym tam (jak pisze korespondent) brać górę nad innemi. Przeszkadzali więc temu kąpaniu się, i ułowiwszy małego studencika, zerwali mu konfederatkę, i zaczęli nią podrzucać w górę, wołając z drwiącym przyciskiem: „Niech żyje król polski“. Zawrzała krew studencka, i rozpoczęła się bójka, do której miasto innej broni, użyto pobliskich płotów, mostów i poręczy. Potłuczonych i pokrwawionych było nie mało, bój trwał nierozstrzygnięty, kiedy nadeszło wreszcie kilkunastu żołnierzy nieuzbrojonych pod komendą podoficera, nieco żandarmów i policyi, i rozerwano walczących. Sprawa wytoczyła się przed sąd powiatowy, i winnymi uznani zostali przewodnicy starozakonni, a między niemi jeden urlopnik, także starozakonny; co dowodzi, że studenci mieli mocniejszych przeciwników. Jestto rzecz nie wielkiej wagi zapewne, bo bójki studenckie nie są nic nowego, ale przykrą jest ta okoliczność z tego powodu, że, jak widać, w Tarnopolu pozostały jeszcze zarody dawnego rozdziału pomiędzy żydami i chrześcianami, któryby już raz ustać powinien, jak wszędzie już na całej polskiej ziemi, dzięki Bogu ustaje. Aby zaś ustał, powinno być staraniem starszych i doświadczeńszych tak pomiędzy Żydami jak i pomiędzy nami. Jestto ich i nasz obowiązek obywatelski.

Opowiadano nam fakt jeden dosyć ciekawy, o tyle przynajmniej o ile charakteryzuje chciwość w chęci zysku posuniętą aż do śmieszności czasem. Dzieje się to u jednego dentysty niedawno do nas przybyłego, którego nazwisko zamilczamy, bo niechcemy mu szkodzić; radzi tylko bylibyśmy dać mu nauczkę na przyszłość. Przychodzi jedna pani, prosząc dentysty (który, powiedzmy przy sposobności, ogłoszeniami najserdeczniejszemi zapraszał do siebie jak najmocniej), by jej wygładził nadszczerbionego zęba. Dentysta uczyniwszy to, zaczął ją namawiać, aby dała sobie zarazem zęby oczyścić. Pacyentka choć nie miała chęci po temu, ani czuła tego potrzebę, dała się namówić porywającej wymowie dentysty. Po wyczyszczeniu zębów, dostrzegł artysta zębowy dwa zęby dziurawe. Nowe prośby, przemowy i natężenia oratorskie, aż nareszcie pacyentka znudzona, dała sobie te zęby wypalić drucikiem. Jak jedno tak i drugie, trwało bardzo krótko. Po skończonych operacyach, które żądnego praktyki i ćwiczeń dentystę zdawały się wielce zadawalniać, pacyentka honorowała go, dając mu 2 zł. Operator przeliczywszy co prędzej, jął z równą jak pierwej wymową robić rachunek następujący: Za wyczyszczenie zębów 5 zł.; za dotknięcie się drucikiem 3 zł.; a więc razem 8 zł. Daremne było tłumaczenie się pacyentki, że jego tylko uległa naleganiom; operator zastąpił drzwi i pacyentki puścić niechciał. Cóż miała robić przestraszona tak wymowną choć niegrzeczną artysty zębowego mimiką! Miała na szczęście w pularesiku 5 zł., i to ostatnie. Położyła je co prędzej na stole, by się uwolnić. Artysta wprawnem rzuciwszy okiem na wnętrze pularesika, gdy się przekonał, że już próżny na prawdę, odstąpił od drzwi i wypuścił pacyentkę, której tym sposobem w sposób nader sprytny wyrzucił — nie zęba, ale 7 reńszczaków z pularesika. Jeżeli równie zgrabny w wyrywaniu zębów, możemy się poszczycić, że posiadamy dentystę doskonałego w swej sztuce, a przytem wielce sprytnego i nawet wymownego.

Proces Matlana.

(*J. F.*) *Przemyśl 12. lipca.*

Prezydujący: Jakób Bołoz Antoniewicz.

Sędziowie: Leon Skórski i Konstanty Chalecki.

Zastępca prokuratora: Zawirski.

Obrońca z urzędu: Adwokat dr. Frenkl.

Wiadomo jest czytelnikom, że w miesiącu styczniu r. b. z powodu deputacyi do Wiednia rozsiewano między ludem wiejskim różne niepokojące, podburzające, a temsamem i karygodne wieści. Donoszono o takowych do pism czasowych z różnych okolic naszego kraju. Jednakże kroki w tym celu przedsięwzięte ze strony władz, mniej więcej na niczem się skończyły, bo nie wynaleziono prawnych poszlaków, aby takowe czyny przekazać sądom do ściślejszego dochodzenia. Inaczej się stało w sądzie przemyskim; a tu przedewszystkiem należy się ten zaszczyt Przeglądowi Powszechnemu, ponieważ z powodu wiadomości w nim zawartych zarządził sąd przemyski w skutek wyższego polecenia jak najściślejsze śledztwo, które mimo ogromnej trudności, przecie przez sędziego szczęśliwie do skutku doprowadzone zostało i wyśledziło źródło owych przerażających wieści, które w miesiącu styczniu zatrwożyły całą okolicę Jarosławia i Radymna. Sprawcą tychże był **Jan Matlan**, wyznania grecko-katolickiego, lat 47 liczący, który służył przy konnicy 11 lat, dymisyonowany w randze kaprala, a w czasie popełnienia zbrodni był woźnym przy c. k.

urzędzie powiatowym w Jarosławiu. Stawiony przed komisyą śledczą, został zapytany, w jakim języku chce być słuchanym; odpowiedział, że acżkolwiek jest Rusinem, lepiej rozumie po polsku niż po rusku, i prosił by mógł odpowiadać w polskim języku, przeto też całe śledztwo i takzwaną końcową ustną rozprawę przeprowadzono w języku polskim.

Przy dzisiejszej ustnej rozprawie wniósł zastępca prokuratora przeciw Janowi Matlanowi następujący akt oskarzenia: W śledztwie Jan Matlan obwiniony został o kilka czynów karygodnych, lecz ponieważ sąd niektóre z nich uważał za niedostatecznie uzasadnione, przeto względem nich śledztwo zaniechał, ograniczając się jedynie na czterech głównych faktach, względem których śledztwo najściślejsze przeprowadził, a te fakta są następujące:

Fakt pierwszy: Dnia 20. stycznia 1861 wszedł Jan Matlan do szynkowni Królikiewicza w Jarosławiu, a przeszedłszy przez pierwszą izbę niezatrzymując sie, wstąpił do drugiej, gdzie siedziały dwie mieszczanki z Jarosławia Brz... żona majstra szewskiego i Kl... żona tamtejszego stolarza, i odezwał się do nich bez najmniejszej pobudki z ich strony w te słowa: „Byłem teraz w Cieszanowie, dałem rozkaz gminie, 500 chłopów jest obstalowanych z cepami i kosami, aby wyrznąć panów i mieszczan, ogółem wszystko co czarne — będziemy teraz inaczej gospodarować;“ a obróciwszy się do Kl... rzekł: „Minister Gołuchowski mówił do Najjaśniejszego Pana, aby wszystkich żydów wyrznąć, to dopiero pójdą pieniądze w kraj; lecz Najjaśniejszy Pan niechciał przyjąć na siebie tego ciężkiego obowiązku, a rozgniewawszy się wygnał ministra Gołuchowskiego.“ Dalej dodał: „Któż jest winnym za te wszystkie niepokoje, jak nie panowie, którzy posyłają tym rebelantom pieniądze, aby się bili? Ja wiem, że Z. ze Zarszyna posłał im dwie ćwierci dukatów i cwancygierów.“ Fakt ten zaprzysięgły Kl. i Brz.

Fakt drugi: Dnia 1. stycznia 1861 wstąpił Jan Matlan do karczmy w Ostrowie w powiecie radymieńskim, a zbliżywszy się do tamtejszego karczmarza Joachima H., rzekł do niego na zapytanie co słychać nowego: „Wracam właśnie z Przemyśla, gdzie noszą czapki rogatywki; ale to będzie inaczej, już chłopi stoją z kosami i będą panów rznąć.“ Te słowa zaprzysiągł Joachim H. Śledztwo nie wykazało czy te słowa powtórzył wobec włościan, których było ze 200 w karczmie, gdyż była muzyka i tańce, lecz to jest rzeczą pewną, że ta mowa Matlana rozniosła się z szybkością błyskawicy po całej okolicy, a to tem łatwiej, ponieważ się tam znajdywali lokaje i furmani kilku właścicieli dóbr, goszczących wtedy na dworze ostrowskim.

Fakt trzeci: W końcu stycznia r. b. przyszedł Jan Matlan do karczmy zwanej Piekło niedaleko Jarosławia. Tam zastał włościankę Maryę Słabiną z mężem, który był zupełnie pijany; mówił, że powraca z Tuczemp, a zbliżywszy się do niej, uderzył jej męża lekko w ramię na znak przywitania i rzekł bez najmniejszego powodu te słowa: „Panicze teraz chłopi siedzicie i bawicie się, nie będziecie się tak długo bawić, panowie was znowu będą rznęli piłami poprzek i pozdłuż.“ To zaprzysięgła Marya Słabina. Miał także mówić względnie pańszczyzny: „Panicze tutaj chłopi, u Moskala jeszcze pańszczyznę robią, a wy tu panujecie.“ Zapytana, czy Matlan nie był pijany, odrzekła, że się trzymał prosto i zupełnie niebyło znać tego po nim, chociaż sądzi, że był podpity.

Fakt czwarty: Tomasz S. majster mularski w Jarosławiu zeznał pod przysięgą: W końcu stycznia byłem z Stanisławem B. i Ignacym W. ślusarzami w szynku u Królikiewicza w Jarosławiu, dokąd także i Matlan przybył, i do Stanisława B. odezwał się w te słowa: „Byłem teraz w trzech wsiach, chłopi na skinienie przygotowani z kosami, i jakby potrzeba było, ja sam gdyby mi dano dobrego konia, to siądę i pałasz w rękę, a sześć lub siedm głów spadną jak kwiatki.“ Ten sam świadek zeznał, iż się blisko przed rokiem, a zatem jeszcze w styczniu 1860 spotkał był z Matlanem w szynku u Bernsteina, i Matlan rzekł do niego: „Byłem teraz na wsi, i na potrzebę rządową są chłopi przygotowani z kosami“; mówił to jednak we cztery oczy do Tomasza S.

Po odczytaniu aktu oskarzenia zabrał się prezydujący do badania, przechodząc każdy fakt z kolei i stawiając Matlanowi do óez świadków. Wszyscy świadkowie powtórzyli to samo, co byli dawniej przy śledztwie pod przysięgą zeznali, tylko Matlan do niczego się niechciał przyznać i przytaczał różne fakta na swoją obronę, a mianowicie, że ci do których on mówił, dali do tego powód przez obelżywe wystąpienie przeciw rządowi i Najjaśniejszemu Panu, co się jednak okazało kłamstwem z jego strony. I tak zapytany dla czego przy pierwszym fakcie wobec dwóch mieszczanek mówił przytoczone słowa, odparł, że owe mieszczanki wyrażały się bardzo nieprzychylnie o rządzie i urzędnikach, a Matlan widząc już dawniej takie nieprzyjaźne usposobienie między mieszczanami, odezwał się do owych kobiet, ale tylko w te słowa: że Najjaśniejszy Pan ma dosyć do czynienia z Węgrami i Włochami, a tu jeszcze takie szemranie na rząd. Ale zawezwany, by wyraźnie powiedział, co, kto i kiedy mówił przeciw rządowi, nie był w stanie nic powiedzieć, ani nikogo wymienić.

Na zapytanie dla czego nie doniósł urzędowi, gdy to słyszał od mieszczanek, odpowiedział, że nie było wtedy naczelnika w domu; ale pytany dalej, jak to być mogło, aby przez parę tygodni nie znalazł sposobności objawić to p. naczelnikowi lub adjunktowi, odpowiedział, iż mu żal było i nie chciał ich uczynić nieszczęśliwemi. A gdy zarzucał świadkom że się na niego zmówili, mimo tego że się z niemi nie znał bliżej, jedynie tylko z widzenia, udowodnił mu prezydujący to kłamstwo zeznaniem świadków wyżej określonem, a to ze słów: „Byłem w Cieszanowie.“ W całym okręgu, po którym chodził Matlan, nie ma Cieszanowa, jest tylko Cieszacin mały i wielki, i jeden z tych miał na myśli Matlan w powyższym fakcie, i bez wątpienia musiał go tak wymienić, ale widoczną jest rzeczą, że się mieszczanki przesłyszały, albo może i on tak wyrzekł; gdyby się zaś przeciwko niemu zmówiły, toćby pewnie nazwały miejsce jakieś prawdziwem jego imieniem. Obżałowany dodał, że świadczące przeciw niemu mówiły o Koszucie i wołały: wiwat Garibaldi; ale na zapytanie sędziego czy im te nazwiska znane, odparły, że nie; zresztą sama naiwność z jaką odpowiadały, stanowiła dostateczny dowód, że zarzuty obwinionego są istnym wybiegiem. Prócz tego sędzia Skórski metodą Sokratesa udowodnił z wielką bystrością obwinionemu iż kłamie. I widocznie odtąd zaczął tracić równowagę umysłową i pewność siebie, a chociaż i dalej kłamał, i różne dziwactwa prawił, to nie z taką pewnością, jak przy fakcie pierwszym.

Co do faktu drugiego w karczmie w Ostrowie, obżałowany objaśnić chciał swe zeznanie w protokołach dawniejszych i rzekł: „Przyszedłem do karczmy, a słysząc że dworacy rzucali obelgi na Najjaśniejszego Pana, rzekłem do chłopów: *„Równie jak w roku 1846 urzędnicy poprzebierani rznęli z chłopami panów, tak teraz panowie będą rznąć chłopów,* lecz śledztwo nie wykazało, aby to obwiniony w karczmie był powiedział. Radca prezydujący zgromił go za to powiedzenie, jako fałszywe i bezczelne, a potem odczytano kilkanaście zeznań tych ludzi, którzy byli wtenczas w karczmie.

Przy trzecim i czwartym fakcie, który mu świadkowie powtórzyli, zaprzeczał również co mu zarzucano, i mówił bez związku o 1846 i 1848 roku, o gwardyi narodowej, a nawet i o Garibaldim, jednakże w tem wszystkiem widocznie było znać pomięszanie oskarzonego, któremu się plan obrony naprzód ułożony, jakoś nie udał, a to z przyczyny sędziów, którzy mu w jego zeznaniach ciągle sprzeczności i kłamstwa wykazywali.

W końcu rozprawy odczytano kilka świadectw, tyczących się osoby obwinionego. I tak z gminy, gdzie się urodził, miał dobre zaświadczenie, również jego dymisya czyli abszyd opiewał „wohl verhalten“; jednakże sąd niemógł otrzymać wyciągu z protokołów karnych od jeneralnej komendy, i dlatego nie wie czy był kiedy karany. Zaświadczenie urzędu powiatowego z Jarosławia, w którem stało co do osoby obwinionego „ein gemeiner Mann, dem Trunke ergeben“, również oświadczenie pana naczelnika jarosławskiego, w którem stało, że postępowanie Matlana sprawiło zgorszenie powszechne we wszystkich klasach społeczności (ein ungetheiltes Aergerniss in allen Klassen der Gesellschaft).

W ciągu rozprawy pytał obrońca świadków, czy się Matlan odwoływał do wyższego rozkazu; odpowiedzieli że nie, a na zapytanie, czy mimo tego, że się nie powoływał na wyższy rozkaz, wierzyli mu lub też nie, odparli, że chociaż powątpiewali, by on podobne rozkazy chłopom wydawał, to przecież zostali bardzo przestraszeni, bo przypuszczali, że smutne wypadki 1846 roku powtórzyć się mogą. I rzeczywiście, jedna za świadków z Jarosławia zaczęła płakać, usłszawszy od obżałowanego słowa w pierwszym fakcie wyrażone, i z płaczem powtarzała je swojej przyjaciółce. Prócz świadków pytał obrońca obwinionego, czy służył kiedy u jakiego właściciela większego albo czy ma żal lub złość do którego z nich. Odpowiedział, że nigdy u żadnego nie służył i ani żalu ani złości do żadnego z nich nie ma.

Po skończonem badaniu zrobił zastępca prokuratora taki wniosek, że zebrawszy wszystkie te fakta, obstaje przy swojem oskarzeniu, iż czyny popełnione przez Matlana stanowią zbrodnię gwałtu publicznego przez niebezpieczne zagrożenie, określoną w §. 99 ustaw karnych. Istota czynów została udowodnioną w pierwszym fakcie przez zaprzysiężenie jednozgodne dwóch świadków według §. 269 P. k.; inne trzy przypadki zaś w myśl §. 270 l. 4. w połączeniu z §§. 140 l. 2. i 281 l. 2. Post. kar.

Że zaś te czyny stanowią rzeczywiście zbrodnię w §. 99 ustaw karnych określoną, nie podlega żadnej wątpliwości: albowiem mowy Matlana zawierają pogróżki niebezpieczne przeciw całym klasom społeczeństwa, a że te pogróżki mogły sprawić uzasadnioną obawę, wypływa ze zeznań wielu świadków, którzy mówili, iż dowiedziawszy się o mowach Matlana, wielkim strachem przejęci byli, że rok 1846 ze wszystkiemi okropnościami ma znowu się wrócić, co także licuje z oświadczeniem p. naczelnika powiatu jarosławskiego, które opiewa, iż postępowanie i mowy Matlana sprawiły powszechne zgorszenie. Zły zamiar obwinionego spoczywa już w samym czynie, a to tem więcej, iż możliwe skutki swych opowiadań powinien był przewidzieć i niezawodnie przewidywał.

Że zaś Matlan stał się rzeczywiście winnym tej zbrodni, to prokurator udowodnił przez zeznania świadków i przez zbieg dowodów niezupełnych i poszlaków prawnych. Nakóniec przytoczył okoliczności obciążające, między któremi i ten, że jako woźny powinien był porządku przestrzegać więcej, niż ktokolwiek inny, a łagodzącą tylko jednę okoliczność t. j. że niebył nigdy karanym. Kara na powyższą zbrodnię oznaczona jest w §. 100 od 1 do 5 lat. Ponieważ okoliczności obciążające przewyższają okoliczności łagodzące, przeto prokurator wniósł, aby sąd obwinionego na karę półtora roku ciężkiego więzienia skazał. Potem zabrał głos obrońca i przemówił w te słowa:

„Dzisiejsza rozprawa przedstawia nam wypadek, który nosi na sobie cechę nietylko prawniczą, lecz także i polityczną, albowiem dotyka rany, która przed 15 laty naszemu krajowi zadaną została, która cały kraj rozdarła i zakrwawiła. Lecz przed sądową stolicą, przed trybunałem sprawiedliwości wszelkie względy polityczne zamilknąć powinny, a jedynie tylko to może być uwzględnione i ustanowione, co z prawa i ze ścisłej sprawiedliwości wynika. Tem przekonaniem wzmocniony, rozpoczynam obronę Matlana z urzędu mi nadaną.

„W tej obronie nie jest mojem zadaniem badać i orzekać, czy podobne postępowanie jak to, o które Matlan obwinionym został, jest karygodnem i czy ma być potępione, albowiem w tym względzie każda wątpliwość znika, a wytoczenie jakiegokolwiek powątpiewania w tej mierze, grzeszyłoby ciężko przeciw wszelkim zasadom ludzkości i sprawiedliwości. Za zadanie moje w tej obronie uważam jedynie dochodzenie, czyli czyny, o które Matlan zaskarzony został, stanowią rzeczywiście istotę czynu w §. 99 ustaw karnych określonej zbrodni publicznego gwałtu przez niebezpieczne zagrożenie, i czy zbrodnia ta według przepisów istniejącego postępowania karnego tak co do przedmiotowości jak i co do podmiotowości udowodnioną została.

„Aby czyn jakiś w myśl §. 98 i 99 ustaw karnych za zbrodnię gwałtu publicznego był poczytanym, musi ktoś drugiemu naruszeniem go na ciele, wolności, honorze lub wolności zagrażać. Gdyby zatem Matlan podobnych pogróżek przeciw właścicielom ziemskim lub przeciw chłopom był się dopuścił, gdyby był oświadczył, i to sposobem uzasadnione obawy obudzić mogącym, iż chłopów przeciw właścicielom większym podżegać i buntować będzie, lub iż się przyczyni, aby panowie po nieprzyjacielsku przeciw chłopom wystąpili — natenczas nie masz wątpliwości, iż istota czynu zbrodni przez publiczne zagrożenie rzeczywiście ma miejsce. Atoli podobny uczynek nie cięży według aktu oskarzenia na obwinionym; uczynek jego ogranicza się na tem, iż we wszystkich czterech faktach na nim ciężących, pojedynczym osobom opowiadał, iż był na tem i owem miejscu, że wydał rozkazy gminom, że chłopi stoją w pogotowiu z cepami i kosami, aby rznąć panów, tudzież opowiadał, iż panowie zamyślają rznąć chłopów; lecz śledztwo wykazało, iż te opowiadania Matlana były zupełnie fałszywe, bo Matlan rozkazów nie wydawał, w Cieszanowie nigdy niebył, ani też chłopi z kosami i cepami nigdzie w pogotowiu nie stali aby rznąć panów, ani też i panowie przygotowań żadnych nie czynili do nieprzyjacielskiego wystąpienia przeciw chłopom. W zmyślonem opowiadaniu i w zmyślonych uczynkach można wprawdzie upatrzyć dowód sposobu myślenia potępienia godnego, ale istota czynu zbrodni publicznego gwałtu przez niebezpieczne zagrożenie, znalezioną być nie może, a to tem mniej, ponieważ osoby do których opowiadanie swoje stosował, zeznały, iż im to wiadomem było, że Matlan rozkazów do wystąpienia nieprzyjacielskiego jednej warstwy społeczności przeciwko drugiej wydawać nie jest mocen.

„Co się tycze dowodu prawnego czynów na Matlanie ciężących, zarzucam to iż wedle przepisu §. 269 Post. karn., okoliczność czynu stwierdzoną być musi przynajmniej przez dwóch świadków, a czyny w drugim, trzecim i czwartym przypadku określone, jedynie przez pojedynczych świadków potwierdzone zostały, i że poszlaki prawne nie są każdy z osobna prawnie udowodnione, dalej że na przesłankach do zastosowania §. 270 Post. k. w obecnym przypadku zbywa.

„Teraz co do zamiaru. Według §. 1. Ustaw kar. potrzeba jest do zbrodni: złego zamiaru. Ten zły zamiar wszystkie części istotę zbrodni stanowiące przenikać, a zatem i na skutki z niej wypływające rozciągać się musi. Trudno zaś przypuścić, aby Jan Matlan w takim złym zamiarze był działał; wszakże kraj nasz, nasza wspólna matka go zrodziła, karmiła i utrzymywała, i żył wśród obywateli tego kraju, którzy go nigdy od siebie nie odpychali. Gdzież się mógł spodziewać zabezpieczenia swej przyszłości, jak nie w swej ojczyźnie, jak nie w dobrej opinii swych ziomków? Żył on w nieszczęśliwym roku 1846, przekonał się z doświadczenia, że ze krwi jedynie krwawe plony wyrodzić się mogą, że bratobójstwu kara Boża, głód i pomór powszechny towarzyszyły; musiał również wiedzieć, że rząd jedynie w skupieniu i połączeniu wszystkich warstw społeczeństwa, stałość i siłę państwa upatruje, w końcu wiadomem mu było, że w kraju naszym stan poddaństwa dawno istnieć przestał, że panów w dawnem znaczeniu słowa już nie ma, że teraz nie urodzenie i przywileje, lecz wyższe wykształcenie i zasługa około dobra powszechnego prowadzą do wyszczególnienia i zaszczytów, i że ta droga każdemu jest otwartą.

„Nareszcie sam przyznał, iż ani złości ani żalu nie ma do dawnych panów. Cóż może być pobudką nieprzyjaźnego wystąpienia Matlana, o które jest obwiniony? Czemże może być wytłumaczony zły zamiar, by kraj strachu i niepokoju nabawić, by zgrozę i klęski na spokojnych i zgodnych mieszkańców sprowadzić? Raczej wypada przypuścić, iż te czyny popełnił z nierozwagi, z ograniczenia umysłowego, i w skutek nałogowego pijaństwa, któremu się oddawał, jak dowodzi świadectwo c. k. urzędu powiatowego jarosławskiego i zeznanie świadków. Ale mógłby kto zarzucić: więc czyn, który opinię powszechną oburzył i przez nią potępiony został, ma ujść bezkarnie? — Na to odpowiadam, iż wcale nie! Albowiem gdyby wysoki sąd uznał, że obwinionego prawnie przekonano, iż czyny na nim ciężące popełnił, natenczas wypada do takowych §. 308 ustawy karnoj zastósować, który opiewa:

„Kto sposobem publicznego obwieszczania fałszywą, publiczne bezpieczeństwo niepokojącą wieść, bez dostatecznych powodów uważan a ją za prawdziwą, albo równie tak się mającą udaną przepowiednię rozsiewa, lub dalej rozszerza, ten staje się winnym przestępstwa.“ Kończąc tedy obronę wnioskuję, aby wysoki sąd do czynu obwinionego Jana Matlana, który już blizko 6 miesięcy w więzieniu śledczem zostaje, § 308 ust. karnej zastósować, i według tego wyrok swój wydać raczył.

Po wniesionej replice oświadczył prokurator, że obstaje przy swoim wniosku, a gdy i obrońca odrzekł, że obstaje przy swoim — więc się sędziowie udali na ustęp; a po naradzie ogłosił sędzia prezydujący wyrok, mocą którego obżałowany skazany został na dwa lata ciężkiego więzienia. Skazany zapytany czy przyjmuje karę, prosił o 24 godzin do namysłu, a jak słychać, zgłosił się do rekursu.

Rozprawa ta trwała cały dzień przy wielkiem natężeniu umysłów licznej publiczności, i przy widocznem wzruszeniu tak sędziów jak i obrońcy, który tak przykrą sprawę bronić był obowiązany. W końcu należy podjąć zasługę wysokiej apelacyi, że przez swe energiczne wystąpienie podała sposobność sądowi przemyskiemu do wyśledzenia i osądzenia takiej zbrodni, która w swych skutkach nieobrachowane klęski na kraj sprowadzićby była mogła.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 24 lipca.

Prawa prasowe, wobec których całe dziennikarstwo monarchii austryackiej można uważać li tylko za tolerowane do czasu, niepozwalają nam rozbierać punkt za punktem odpowiedzi cesarskiej na adres sejmu węgierskiego.

Jak po przejściu rzeki Tyczyn przez waleczną armię w roku 1859, aby śmiałemi marszami zająć Turyn i przywrócić tamże porządek: taksamo po ogłoszeniu reskryptu cesarza Austryi a króla Węgier wygląda publiczność z wytężeniem serca i mózgu następstw austryacko-konstytucyjnej propagandy w Węgrzech. Niemożemy jakoś oswoić się z tą myślą, aby p. Schmerlingowi powiodło się przekonać Madiarów, że są Austryakami.

Usposobienie w Peszcie nad spodziewanie centralistów wiedeńskich jest zupełnie spokojne. Utrzymują, że Madiary na tę odpowiedź byli przygotowani, i że nieprzyjaciele jednolitości austryackiej cieszą się tą odpowiedzią, ponieważ ona zdaniem ich jeszcze silniej powiąże wszystkie stronnictwa p. Schmerlingowi nieprzyjaźne.

Pan Kuranda i Iskra wraz z towarzyszami wnieśli interpelacyę o obiecaną regulacyę stosunków prasy. Będzie to kamień probierczy dla liberalizmu p. Schmerlinga, a potem niezawodnie poda sposobność Izbie panów do aplikowania swoich nożyczek.

Tyle ze spraw domowych Austryackiego imperyum.

Polityka zagraniczna obraca się ciągle na dwóch punktach: niewinnego kongresu w Vichy i spodziewanego rendezvous w Chalons. Ost. Deut. P. jest prawie matematycznie przekonaną, że z Vichy wykłuje się nowe Plombieres. Rendezvous w Chalons naprowadza ją na słuszny domysł całkiem nowych przymierzy na kontynencie, wszakże urojonemi zdają nam się być strachy, jakie z tąd ten organ liberalizmu wiedeńskiego wyprowadza przed oczy Wielkiej Brytanii. Kto jak kto, ale Austrya i Rosya powinny się najwięcej obawiać skutku zjazdu w obozie chalońskim.

Do Kolońskiej Gazety piszą z Brukseli pod dniem 18. lipca:

„Stronnictwo liberalne w Niemczech musi z całą enerąią i bardzo zgodnie postępować, aby podołać obowiązkom, jakie będzie miało niebawem do spełnienia. Stronnictwo reakcyjne bowiem czyni wszędzie, a mianowicie we Francyi kroki, aby czyn szalony Beckera użyć do wypowiedzenia wojny liberalnym dążnościom środkowej Europy. Naturalnie, że i tym razem jak zawsze przy takich sposobnościach, chce się stronnictwo reakcyjne oprzeć na Austryi i Rosyi. Że się te dwa mocarstwa istotnie chcą do siebie zbliżyć, nie ulega wątpliwości. Zamierzonemu porozumieniu tych dwóch mocarstw torują drogę nie na drodze dyplomatycznej, lecz prywatnej, tak, że ani książę Gorczakow, ani p. Bałabin w Wiedniu, ani Kisielew w Paryżu w sprawę te nie mięszają się. Między Paryżem a Petersburgiem zato tak dalece oziębły stosunki, że hr. Kisielew zwykle tak lubiony, popadł zupełnie w niełaskę u cesarza Napoleona, i jest już tak z swej pozycyi niezadowolony, że ma silne postanowienie złożyć swój urząd. Niechcąc jednak wracać do Petersburga, zamierza osiąść w Paryżu.

Spodziewane są jednak jeszcze większe i ważniejsze zmiany w rosyjskim gabinecie, gdyż książę Gorczakow niepozostanie na swem stanowisku na wypadek przymierza między Rosyą a Austryą. Słychać, że następcą Gorczakowa będzie p. Tołstoj. Wybór to bardzo nieszczęśliwy. Następcą Kisielewa w Paryżu ma zostać jeden z krewnych i zwolenników Tołstoja.

Utrzymuje się ciągle wieść, że p. Bernstorf obejmie tekę ministra spraw zewnętrznych w miejsce p. Schleinitza. Zamach badeński usiłują różne stronnictwa do swoich widoków naginać i dla swoich dążności wyzyskiwać.

Jeżeli zamach Orsiniego wywołał rozszerzenie praw represyjnych, nie mniej jednak obudził on w Napoleonie drzemiące sympatye dla niepodległości włoskiej. Gdyby więc analogia była tu na miejscu, należałoby wnosić, że nawet i powrót do uchwał karlsbadzkich nie przytłumi w królu pruskim wywołanej zamachem obawy, że dla sprawy jedności niemieckiej potrzeba coś więcej robić jak pisać nudne noty w sprawie hessenkaselskiej i duńsko-niemieckiej.

Z debat parlamentu angielskiego w Izbie niższej przynoszą nam dzienniki dzisiejsze co następuje:

Na posiedzeniu Izby wyższej parlamentu angielskiego d. 19. b. m. złożyło kilku członków Izby około 100 petycyj na korzyść sprawy polskiej. Lord Brougham, który podziela zdania wyrażone w petycyach, oświadcza, że konstytucya polska z r. 1791 (3 maja) była najlepszą jaka kiedy w Europie istniała. Mowca ubolewa nad śmiercią księcia Czartoryskiego. Nazywa go najwznioślejszym charakterem, najczystszym patryotą, najznakomitszym mężem stanu. Lord Harrowby mówi, że kwestya polska uważaną była na kongresie wiedeńskim za kwestyę najważniejszą; Polacy, choć podzieleni, mieli przecież jeden stanowić naród, ich prawa i ich moralną całość nie gwarantowano im z sympatyj, lecz w interesie Europy. Powstanie z r. 1831 było skutkiem złamania traktatów między Rosyą a Europą. Jeżeli opinia publiczna Anglii jest po stronie Polski, oświadczmy to wyraźnie, Rosya uwzględni nasz głos. Dalej mówił lord Harowby o Czartoryskim, wyrażając, że patryotyczne i bezinteresowne życie księcia powinno być wzorem dla potomności. W końcu żąda mowca przedłożenia korespondencyi między gabinetem angielskim a petersburskim w sprawie polskiej. W imieniu rządu odpowiedział lord Wodehouse: „Podział Polski jest najważniejszem zdarzeniem w nowszej historyi. Polska niepodległa jest przedmurzem Europy; Polska w niewoli jest przednią strażą Rosyi w sercu Europy. Dla naszych sympatyj, dla naszych interesów, mówił dalej mowca, jest egzystencya Polski, dla nas kwestyą największej wagi. Dziś wprawdzie odbudowanie Polski jest niemożliwe, zostawmy więc to przyszłości, jednak Polska ma prawo domagać się tymczasem polepszenia swego położenia. Cywilizacya rosyjska pochodzi z Polski.“ Lord Ellenborough mówił, że „wypadki warszawskie ogromne sprawiły w Europie wrażenie. Mimo całowiekowych cierpień jest wielkość Polski godną największego podziwienia. Polska jest strasznym dla Rosyi nieprzyjacielem, ale jak ją opuścimy, może się stać ważnym jej sprzymierzeńcem.“

Reakcyjne usiłowania w południowych Włoszech można uważać za zupełnie stłumione. Utrzymują niektóre dzienniki, że głównej ich sprężyny nie należy szukać w Rzymie lecz w Wiedniu.

W jakiem stadium rozwoju stanęła kwestya rzymska, niewiemy z pewnością; z tej jednak malutkiej okoliczności, że strąceni z tronów suwerenowie włoscy wyprzedają w Rzymie swoje majętności, należałoby wnosić, że nie wierzą w trwałość okupacyi francuskiej.

Donoszą z Bosnii do Gazety Zagrzebskiej, że wojsko tureckie zostało w d. 7. b. m. przez powstańców na trzech punktach naraz zaatakowane, t. j. pod Dugą, Bileci i Taślidiję i wyparte z pozycyj, zostawiając na placu boju znaczne straty. Odparto ich aż pod Foczę. Tymczasem telegram z Raguzy z d. 18. b. m. chce wiedzieć co następuje: „Omer basza przybywając z Klecka wylądował tu w Raguzie z powodu burzy. Wyjeżdża on dziś pocztą do Antivari, gdzie się ma zjechać z księciem czarnogórskim.“

Ostatnia poczta.

Warszawa 21. lipca. Dziś zgromadziły się liczne tłumy ludu przed mieszkaniem konzula angielskiego. Złożono mnóstwo wieńców i wznoszono liczne wiwaty na cześć królowej angielskiej i narodu angielskiego, jako oznaki wdzięczności za okazaną przez Anglię dla Polski sympatyę. Policya pokazała się dopiero po rozejściu się tłumów.

Wiedeń d. 22. Także i Zsedenyj i Szögyenyi otrzymali dymisyę. Vay już odjechał do Pesztu.

Kurs Lwowski z d. 24. lipca.

	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	6	51
Dukat cesarski	6	54
Rosyjski półimperiał	11	27
Rosyjski rubel srebrny	2	15
Pruski talar kur.	2	7
Galic. listy zast. w wal. austr.	80	20
Galic. listy zast. w m. konw. (bez kuponu)	84	25
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	65	75
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	80	40
Akcye kolei galic.	148	—

Kurs Wiedeński z d. 24. lipca.

	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 zł. m. k.	81	—
Obligacye długu państwa 5% na 100 zł. m. k.	68	—
Akcye banku narod. za 100 zł.	747	—
„ tow. kred. na 200 zł.	173	80
Londyn za 10 ft. sterl.	138	90
Dukaty ces.	6	60
Śrebro	137	75

Przyjechali od dnia 22. do 24. lipca.

PP. Kosiński Z. z Warszawy, Morawski W. z Sokołówki, Gołaszewski J. z Krzywego, Truskolaski W. z Streptowa, Glixelli T. z Chodorkowiec, Biliński F. z Olszany, ks Maurokordato M. z Mołdawy, Zagórski M. z Podbuża, Bielski J. z Rychcic, Zołoty W. z Besarabii, Sozański F. z Białoskórki — Rylski H. z Bełzca, Wydżga B. z Lublina, Richetti A. z Brodów.

Wyjechali od dnia 22. do 24. lipca.

PP. Grobleski D. do Turzańska, Lubieński H. do Krakowa, Serednicki W. do Ostobuża, Grochowalski T. do Świrza, Lityński M. do Firlejówki, Ortyński J. do Kokuszki. Krzysztofowicz K. do Załuża, Krzeczunowicz Z. do Kossowa— Starzyński B. do Derewni, Smarzewski A. do Artasowa, Zagórski M. do Rosyi, Sozański F. do Białoskórki, Romaszkan J. do Kuryłowiec, Młocki F. do Hurnia, ks. Maurokordato M. do Jass, Zołoty W. do Bessarabii.

Korespondencye.

— Na zapytania z wielu stron nasz doszłe, z powodu anonsu zamieszczonego w Przeglądzie z d. 19. b. m., odpowiadamy dla uniknięcia licznych korespondencyj listowych, że **Apteka,** o której mowa, znajduje się w **Chodorowie** w obwodzie brzeżańskim, a dokładniejszą wiadomość na miejscu u p. pocztmistrza zasięgnąć można.

— Aby zamieścić korespondencyę pod znakiem 7 z Przemyśla nadesłaną, musielibyśmy znać jej autora.

— Pana kanceliste G. w Wojniczu mamy zaszczyt przeprosić, że się do jego *rozkazu* nie zastosujemy. Przepraszamy go także, żeśmy mu mimo nakazu jego *bezzwłocznie* nie donieśli kto pisał korespondencyę z Wojnicza, bo nie jest to zwyczajem redakcyi zdradzać swoich korespondentów.

— Wny Wincenty Dąbrowski w Tuczępach, raczy swoje ogłoszenie o pługach wyraźniej napisać, gdyż tak jak jest, nie jesteśmy w stanie go zrozumieć.

— Wny M. P. w Husiatynie. Prócz przesłanych na *Modlitewnik polski Wolfa* od starozakonnych z Krzyweńkiego 7 zł., przesłali dotąd przedpłatę tylko pp. Michlewski, Goldhaber, Dzidowski i Torosiewicz. Wszystkiego złożono u nas dotąd 14 zł.

Sprostowanie. W numerze 65. w artykule pod napisem: „Widok przemocy“ i t. d. wydrukowano w szpalcie czwartej pierwszej kolumny u dołu, zamiast „Owoż szanowny autor wyżwspomnionej ***recenzyi***“, przez pomyłkę: „wyżwspomnionej ***przedmowy***“.

Tarnopol dnia 21. lipca 1861.

Szanowna redakcyo Przeglądu Powszechnego!

Szanowna redakcya nie raczyła przyjąć moją reklamacyę przeciw korespondencyi z Tarnopola w kronice numer 55. Przeglądu umieszczonej, a to głównie z tej przyczyny, że w uniesieniu przeciw zupełnie niesłusznym, a nader dotkliwym oskarzeniom użyłem wyrazów, z przyzwoitością pism publicznych niezgodnych.

Co do tego zarzutu, nie chcę się zapuszczać w rozprawę, jakkolwiek każdy przyzna, a nawet szanowna redakcya pomimo wrażenia jakie na nią wywarła pierwsza moja obrona, zaprzeć nie zechce, że oskarzenie, z jakiem wystąpił jej korespondent, oskarzenie tak bezzasadne i ubliżające, samo wyzywa do bezwzględnej odpowiedzi; nie myślę jednak w tym względzie opierać się przy swojem, albowiem chodzi mi nie o formę, ale o dokładne wyświecenie prawdy i zasłonienie mego charakteru publicznego i prywatnego od insynuacyj, wystawiających je na pręgierz wobec tych, którzy mię bliżej nie znają, a przecież w jakichbądź ze mną stosunkach zostają, albo w nie wejść mogą.

Dlatego zmieniwszy zupełnie moją obronę co do formy i stylu, a opierając się wyłącznie na faktach bez żadnych refleksyj, zasyłam ją powtórnie szanownej redakcyi z tem pewnem przekonaniem, że mi sprawiedliwości odmówić nie zechce.

Pomijając inne zarzuty p. korespondenta, przynajmniej nie wprost do mej osoby, albo mego stanowiska skierowane, ograniczam się szczególnie na odparcie zarzutów: co do wykroczeń pachtarzów propinacyi miejskiej; co do cen wiktuałów mianowicie mięsa i chleba; i co do wysilenia środków pieniężnych gminy na założenie potępionego ogrodu publicznego.

Przeciw pierwszemu przytaczam szczególnie fakt, że od czasu mojego prowadzenia urzędu gminnego, to jest od lat 6, prócz jednej szczególnie skargi przed dwoma laty zaniesionej, żadna więcej ani do urzędu gminnego, ani do powiatowego z powodu nagabań przy rogatkach nie wpłynęła, i ta jedna została dla słabszej strony skarzącego się za jego wiedzą uchylona; a przecież przypuścić nie można, żeby dobrowolnie znoszono bezprawia, o jakich mówi p. korespondent. Czynię nadto uwagę równie faktyczną, że propinacya tarnopolska jest jedynym dochodem miasta, które żadnego innego źródła nie posiada, i że utrzymanie tego dochodu zasłania mieszkańców od wielu innych dotkliwych ciężarów, któreby w przeciwnym razie niezbędnie na nich włożone być musiały.

Co do cen wiktuałów proszę zauważać, że w Tarnopolu kosztuje funt mięsa po najwyższych cenach 16 krajcarów, podczas gdy we Lwowie płacą za niego 22 do 30 kr., co się ani akcyzą, którą i tu również opłacamy, ani też wyższą ceną okupu bydła w stosunku do wzajemnej odległości placów targowych wytłumaczyć nie da.

Porównywając te ceny, nie jest u nas mięso o 30 procentów droższe, jak twierdzi p. korespondent, ale o tyle tańsze niż we Lwowie. Bułki i chleb mogłyby może być cokolwiek większe stosownie do ceny zboża miejscowej, lecz cóż z tego wynika? Zwracam tu uwagę na niekonsekwencyę, jaką popełnia p. korespondent, bo w początku tego całego ustępu obwinia o to handel wolny, a w końcu tegoż samego ustępu pewne organa, pod któremi tylko władze miejscowe rozumieć może. Ale też właśnie na tem zasadza się wolność handlu, że od władz administracyjnych ograniczonym być nie może. Niechże p. korespondent wprzódy obali system, a potem niech się bierze do nas.

Schodzę do ostatniego zarzutu co do ogrodu publicznego: a najprzód robię uwagę, że ogród ten nie zakłada się tylko dla przyjemności mieszkańców, na których zresztą u nas nie zbywa, ani też dla samego braku wszelkich już to dla utrzymania zdrowia potrzebnych przechadzek, ale osobliwie dla podniesienia przyległego, bardzo obszernego a dotychczas niedostępnego przedmieścia, celem zmniejszenia czynszów mieszkalnych, uciskających wszystkie klasy ludności do najwyższego stopnia. Co do kosztów, dodaję na podstawie wykazów kasy miejskiej, że ogród ten, obliczywszy wszelkie wydatki co do grosza, wraz z zakupieniem gruntu 14morgowego, nie kosztuje dotychczas 20.000, ale dopiero 3461 zł., a po skończeniu założenia na wiosnę nie przeniesie 4000 zł. Te pieniądze obrócone wedle rady p. korespondenta na pożyczki dla potrzebniejszych mieszczan, byłyby niczem, a powtóre kasa miejska nie jest bankiem i nigdy nim być nie powinna. Prócz zasady w tym względzie powszechnie przejętej, mówi także za tem doświadczenie w ogóle, a mianowicie w Tarnopolu. Tarnopol posiada z dawna jeszcze 9 mniejszych kapitałów mniemanym sposobem ulokowanych. Co do pięciu z tych, toczą się procesa od lat wielu po części bez widoków prędszego odebrania należytości, zresztą niezaprzeczonej. Od reszty zalegają zwykle procenta, i trzeba się o nie bez ustanku upominać, co się dzieje z uszczerbkiem sił płatnych urzędu gminnego.

Prócz tego wszystkiego Tarnopol ma jeszcze wiele potrzeb publicznych nie pokrytych; nie posiada albowiem dotychczas budynków ani dla umieszczenia szkół, ani wojska, ani parafij łac. i grec., ani domu ubogich, ani nawet dla umieszczenia własnego urzędu gminnego, do czego administracya miejska po kolei zmierza; a że ta zajęła się najprzód pomienionym ogrodem, to dlatego, że i kasa miejska traci corocznie 3—4000 zł. z powodu nadmiaru czynszów za najęcie powyższych ubikacyj opłacanych, co w skutek podniesienia tak wielkiej części miasta, niezawodnie ustanie. Przed zaspokojeniem tak licznych potrzeb, wypożyczanie pieniędzy z kasy miejskiej nawet w sposób wyjątkowy jest niepodobieństwem.

Kończę moją rozprawę z p. korespondentem tą ostatnią uwagą, że co do insynuacyi niesprawiedliwej tak do mnie, jak do innej jeszcze osoby, albo za śmiało, albo za niezgrabnie skierowanej, odwołuję się z zaufaniem do opinii publicznej całego miasta i okolicy, nie wyłączając nawet pojedyńczych osób, któreby jednemu lub drugiemu z nas nie sprzyjały. W tym względzie doniesienia p. korespondenta istotnie tylko opierać się mogą na informacyach pokątnych, albo, jak się sam wyraża „brukowych“ 219 1—1

W. Mandel.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.